

— Absorbuję go polityka — pomyślała miss Ewangelina, która zauważyła obojętność księcia.

Jednakże dziś rano musiała miss Ewangelina przyznać, że polityka absorbuje księcia, aż do czynienia go niegrzecznym. Nie podał jej ręki, jak to dotąd czynił codziennie, odkąd stała się niezależną materyalnie i tylko z głębokiej przyjaźni pełniła dalsze obowiązki przy małej księżniczce.

Skrzywiła się więc lekko, lecz nadrabiając miną wyciągnęła rękę do księcia. Ale widocznie książę nie dostrzegł tego ruchu, bo bez słowa wyszedł spiesźnie z pokoju.

Wypadek ten bardzo nieprzyjemnie dotknął starą Angielkę. Podczas przejażdżki ze swoją uczennicą zachowała uparte milczenie. Natomiast księżniczka Kita rozbawiona była i ożywiona nadzwyczajnie i starała się każdym słowem przypodobać swojej opiekunce.

— Pani pojedzie z nami do Indyj, nieprawdaz miss Ewo? — pytała serdecznie. — Przypuszczam, że ojciec mój tak pochłonięty będzie polityką za powrotem do kraju, że napewno czuć się będę bardzo osamotnioną, gdyby pani się podobalo mnie porzucić. A przytem, tam, w naszym kraju kochanym widzieć się pani będzie ze swoim bratem, bo nominacja jego jest już zapewniona. Tak się cieszę, że ujrę go w pałacu Kiwani!

Miss Ewangelina nareszcie raczyła się uśmiechnąć, a uśmiech ten był naprawdę szczery. Zapomniała pod wpływem słów księżniczki o dziwnym postępowaniu księcia i myślą zwróciła się do ukochanego brata.

— Zobaczmy go dzisiaj rano! — rzekła radośnie.

— Lięczę na to — odparła księżniczka — inaczej czułabym się niezadowoloną z przejażdżki.

Automobil wjeżdżał już do Akacyowej Aleji, przebiegł szeroko ulicę i skręcił w las, w tej chwili jeszcze opustoszały. Lecz wkrótce ukazywać się zaczęły grupy przechodniów, coraz liczniejsze, tak, że automobil musiał zwolnić bieg.

Skorzystała z tego księżniczka Kita i kokietyryjnie wychyliła się, wiedząc dobrze, że ukazanie się jej wywoła wśród spacerujących szmer podziwu i życzliwości. Księżniczka była w lasku znaną i zawsze mile witaną osobistością.

Nagle w oddali rozległy się donośne okrzyki trwogi; publiczność, koncentrująca się przy automobilu książęcym, rozbiegła się w przerażeniu do miejsca, gdzie według rozbiegających się w lot wieści miał się wydarzyć jakiś wypadek. Na widok ten księżniczka Kita chciała wyskoczyć, powstrzymana jednak została energiczną ręką miss Ewangeliny.

Lecz księżniczka odnalazła w sobie w jednej chwili siłę, przed którą ustąpić musiała jej opiekunka.

— Ja chcę tam iść! Chcę widzieć! Puść mnie, Ewo! — wołała wzruszona. — To on! Ja czuję, że to jemu stało się coś złego!

Słowa te zważyły upór miss Ewangeliny. Wy-skoczyły obydwie z automobilu i pobięły w aleje, skąd dochodziły krzyki, w samą porę, by ujrzyć rozszalałego konia pędzącego ku nim w olbrzymich podskokach. Nikt nie usiłował nawet go powstrzymać.

— John Harry! — wyjąkała miss Ewangelina, poznawszy konia brata.

— Lord Cateley! — powtórzyła słabo księżniczka.

Koń już był tak blisko, że łatwo dostrzec mogły jeźdźca leżącego na nim.

Zbity tłum spacerujących, stangretów i szoferów w jednej chwili, korzystając ze skretności ulicy, zagroził mu drogę. Nadir stanął jak wryty, rozdymając krwawymi nozdrzami. Myślano, że lord Cateley, znany jeździec, skorzysta z tej chwili, by zeskoczyć z wierzchowca, lecz lord Cateley leżał dalej blady i nieruchomy, a gdy Nadir znieruchomiony widokiem tłumy wspiął się na zadnich nogach bezwładne ciało jego pana zsunęło się na ziemię.

— Mój brat! John Harry!

Z okrzykiem tym miss Ewangelina rzuciła się naprzód. To samo uczyniła księżniczka Kita.

Podniosły bezprzytomnego lorda i wsparły go

plecami o pobliskie drzewo. John Harry był trupio blady i oczów nie otwierał.

— John Harry! John Harry! — szeptała, płacząc miss Ewa. — To ja, twoja siostra! Odezwyj się!

Już nie pierwszy raz miss Ewangelina widziała swego brata spadającego z konia, lecz wypadek taki nie kończył się nigdy jeszcze omdleniem. Jednakże miłość dla brata nie mogła jej kazać zapomnieć o poczuciu obowiązku względem księżniczki.

— Oddał się, gotąbko moja — prosiła — siląc się na stanowczość. — Pomyśl tylko, na jaką mnie odpowiedzialność narażasz! — bo gdyby wzruszenie miało ci zaszkodzić!

— Nie opuszczę cię nawet na minutę — odparła cichym, lecz stanowczym głosem księżniczka.

Blada i wyleknioua pochyliła się nad zemdłym i troskliwie pomagała Angielce rozpiąć jego wierzchnie ubranie, zdjąć kołnierzyk i rozchylić koszulę na piersiach.

— Doktor! Czy nie ma tu doktora? — wołała rozpaczliwie miss Ewangelina, rozglądając się wśród publiczności.



...Łatwo dostrzec mogły jeźdźca leżącego na nim

Przy pomocy nadbiegłych służących, przeniesiono lorda Cateley w boczną uliczkę i ułożono na dwóch krzesłach.

I nagle wśród tego zamieszania usłyszały obydwie zrozpaczone kobiety głos dobrze im znany.

— Kto tu żądał doktora?

Był to Gewolski, który właśnie udawał się z wizytą do pałacu księcia Kiwani. Spostrzegłszy zbiegowisko i zbadawszy przyczynę, kazał natychmiast zatrzymać automobil i spieszył z pomocą.

— Ah! Doktorze! kochany doktorze! — zawołała księżniczka Kita. — Przybywasz w samą porę!

— Lord Cateley! — wyszeptał zdumiony Gewolski.

— Tak! to on! spadł w oczach naszych z konia i dotąd słowa nie przemówił!

— Proszę się rozstąpić — rzekł Gewolski, zwracając się do otoczenia. Chory potrzebuje powietrza.

Kilku dozorców parku utworzyło szpaler tak, by Gewolski mógł swobodnie zbadać stan omdlałego.

— Czy żyje, doktorze?

— Naturalnie — odparł spokojnie Gewolski. — Lord Cateley nie jest nawet ranny!

Raz jeszcze starannie opukał piersi chorego, zbadał całe ciało. Z piersi Johna Harry'ego wyrzywały

się raz po raz stłumione jęki bólu, lecz oczu nie otwierał.

Gewolski kilkakrotnie poruszył jego głowę, lecz za każdym razem bezwładna opadała na krzesło.

— Może uderzył głową o kamień i stąd to ogłuszenie — zauważył lekko zaniepokojony doktor.

Lecz zbadawszy teren upadku, piaszczysty i miękki, wykluczając to przypuszczenie, zamyślił się głęboko.

Cóż więc mogło lorda Cateley doprowadzić do tego stanu nieprzytomności?

— Trzeba go przedewszystkiem przewieźć do mieszkania — odezwał się Gewolski po chwili milczenia. — Księżniczka raczy mnie wytłumaczyć przed księciem. Każę lorda Cateley zanieść do mojego automobilu i zawiozę go domu.

Po chwili chory leżał już w powozie, do którego wsiadła miss Ewangelina z doktorem. W zamieszaniu zapomniała zupełnie o swej małej przyjaciółce, której przedtem jeszcze nakazała automobillem powrócić do pałacu. Lecz nagle już w połowie drogi dostrzegła księżniczkę, zajmującą miejsce przy szoferze. Chciała zatrzymać automobil i wypłynąć na księżniczkę, aby natychmiast najętym powozem powrócić do Neuilly, ale księżniczka oparła się stanowczo tej propozycji.

— Nie gniewaj się, kochana Ewo! Jestem przekonana, że ojciec nie uczyni nam najłżejszego wyrzutu. Wiesz przecie, jak ceni i uwielbia twojego brata.

— A przytem nie wolno nam teraz tracić czasu — dorzucił Gewolski.

— Ale co myślisz, doktorze, o moim bracie? — zapytała miss Ewangelina. — Do tej pory nie odzyskał jeszcze przytomności.

— Przeciwnie! Widzi pani, otwiera już oczy!

Spojrzenie jednak lorda Cateley było bez wyrazu; zdawał się nie poznawać nikogo.

— Czy cierpi pan? — zapytał doktor Gewolski, pochylając się nad nim.

— Nie cierpię wcale — wyszeptał z trudem John Harry. — Ale gdzie ja się znajduję?... Ah! ten sen! — tak mnie morzy!

Stan odrętwienia trwał aż do chwili, w której podjechano pod mieszkanie lorda, z którego przez okno wyglądał zaniepokojony Bamboul. Ujrawszy swojego pana, zbiegł szybko, lamentując głośno.

— Czemu to pan niechciał pójść za jego radą! Bamboul przewidywał, że nastąpi pogorszenie! Bo kto też widział, żeby wychodzić po takim napadzie febry. Trzeba było pozostać w domu i grzać się pod ciepłymi kocami, zapijając grog, któryby Bamboul przyrządził.

Gewolski zażądał, aby przyniesiono fotel i poduszki, ale murzyn tylko wzruszył ramionami. Wyciągnął ręce, prosząc, aby lorda położono na nich, poczem bez wysiłku uniósł go jak dziecko na schody. Po chwili John Harry leżał już wygodnie w łóżku, wsparty o poduszki. Wówczas doktor Gewolski chciał zbliżyć się, aby raz

jeszcze zbadać chorego, lecz Bamboul energicznie oddalił go. On najlepiej wiedział, co dolega jego panu, i jak należy go pielęgnować. I rzeczywiście, po upływie kilkunastu minut lord Cateley, który drżał ze zimna w lasku Bulońskim, odzyskiwał normalną temperaturę, dzięki energicznemu rozcieraniu murzyna i kilku szklankom wypitego grogu. Wkrótce zupełnie wrócił do przytomności.

— Miałeś słusność, mój drogi Bamboul — rzekł łagodnie, nie trzeba było wychodzić, tak, jak mi radziłeś.

— Bamboul ma zawsze słusność, kiedy mój pan jest chory.

Równocześnie księżniczka Kita telefonowała do ojca, oznajmiając mu o wypadku; książę uznał troskliwość córki względem człowieka, którego wysoko cenił i považał i odpowiedział, że natychmiast przybędzie, by ją zabrać do pałacu. Następnie miss Ewangelina telefonowała do ambasady angielskiej, do której zwrócił się również Gewolski, prosząc o przysłanie drugiego lekarza.

(Ciąg dalszy nastąpi).